

NIKT MI NIE WIERZY, ŻE TO SIĘ ZDARZYŁO NAPRAWDĘ.
ALE ON ZNÓW ZAATAKUJE...

KIEDY SPAŁAŚ

LIZ LAWLER



L I Z L A W L E R

KIEDY SPAŁAŚ

PRZEŁOŻYŁ
Zbigniew Kościuk



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Don't Wake Up

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczynie: Justyna Żebrowska

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Bożena Sęk, Justyna Żebrowska

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce: © Pressmaster / Shutterstock.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Liz Lawler 2017

Originally published in the English language as *Don't Wake Up* by Twenty7,
an imprint of Bonnier Zaffre, London

Copyright © 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Zbigniew Kościuk, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzednie-
go uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-66718-95-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

ROZDZIAŁ I

OBUDZIŁY JĄ ZNAJOME DŹWIĘKI. Dziwnie uspokajające, choć w pierwszej chwili chciała w panice wyskoczyć z łóżka, żeby zobaczyć, co robią jej koledzy. Usłyszała brzęk narzędzi chirurgicznych układanych na metalowej tacce, regularne pikanie urządzeń i dźwięk rozdzierania sterylnych opakowań na tle nieprzerwanego syku tlenu.

Mogła sobie wyobrazić tę scenę. Wiedziała, że musi wstać, ale senność, która ją ogarnęła, była tak wielka, a kończyny tak ciężkie, że nie zdołała nimi poruszyć. Nie potrafiła sobie przypomnieć, jak gramoli się na jeden z pustych wózków na kółkach, ale w nocy musiała to zrobić, żeby wyrwać jedną lub dwie godziny snu. Normalnie zbudziłby ją dzwonek czerwonego telefonu lub uporczywe piszczenie pagera. Pilne powiadomienia zwykle sprawiały, że zrywała się na nogi i zaczynała biec, zanim jeszcze otworzyła oczy. Jednak tym razem sen sprawił, że poruszała się w zwolnionym tempie, a uniesienie powiek przypominało próbę rozwinięcia zgrubiałej skóry.

Oślepiło ją silne światło. Oczy zaczęły łzawić, więc musiała przymknąć powieki. Światło było tak silne, że nie mogła

dostrzec lampy. Ze zdumieniem, a jednocześnie przerażeniem uświadomiła sobie, gdzie jest. Nie była w części sali oddzielonej parawanem. Na jej oddziale nie było takiego oświetlenia. Mieli małe górne lampy, których światło można było zasłonić dłonią. Nie leżała na swoim oddziale. Znajdowała się na sali operacyjnej. Dlaczego, u licha, właśnie tutaj? Na pewno nie poszłaby tu, żeby uciąć sobie drzemkę. Myśl. Może pomagała komuś, kto doznał urazu. Może zabrakło im personelu. To bardzo mało prawdopodobne, ale możliwe. Spojrzała w dół i zamarła. Szarpnęła się gwałtownie, widząc, że jej ciało okrywa zielone prześcieradło chirurgiczne. Z sali operacyjnej dobiegały stłumione dźwięki, szum krwi w uszach był zbyt głośny, żeby zdołała usłyszeć coś innego. Wyprostowane ramiona były przytwierdzone rzepami do oparc obitych tapicerką. Na ramieniu, powyżej prawego łokcia, spostrzegła mankiet do mierzenia ciśnienia krwi. Do środkowego palca przymocowano sondę oksymetru do pomiaru tętna. Jednak najbardziej przeraził ją widok dwóch dużych wenflonów podłączonych do obu przedramion. Pomarańczowe igły oznaczały intensywną wymianę płynów, co w jej świecie oznaczało wstrząs.

Przewody kroplówki wiły się w górę wokół metalowych stojaków z niewidocznymi workami do infuzji. Widziała ciężkie pojemniki z przezroczystym płynem, ale mogła jedynie zgadywać, co jej przetaczano.

Przesunęła wzrok w dół, za zielony parawan i swój brzuch, i z przerażeniem ujrzała w powietrzu swoje polakierowane na różowo paznokcie. Zdała sobie sprawę, że ma rozwarłe uda, podparte łydki i kostki skrępowane pasami. Leżała na stole operacyjnym z nogami w górze. Z suchymi ustami i zamglonym umysłem zdała sobie sprawę, że nie przebudziła się z naturalnego snu, ale ze snu wywołanego narkozą.

– Halo? – zawołała, żeby zwrócić uwagę osoby szykującej narzędzia, ale metaliczny brzęk nie ustał. – Halo? Jestem przytomna! – zawołała głośniejsze.

Zważywszy na okoliczności, zdumiał ją własny spokój. Oczywiście była przerażona i zdenerwowana, ale pod powierzchnią emocji z pomocą fachowej wiedzy chłodno analizowała to, co mogło się wydarzyć, czekając na wyjaśnienie.

Wieczorem skończyła zmianę. Pamięć przywołała jej ostatnią świadomą myśl... Idzie parkingiem dla pracowników, w nowej zwiewnej sukience i różowych sandałach, na spotkanie z Patrickiem. To wspomnienie upewniło ją, że musiała ulec jakiemuś wypadkowi. Pomyślała o szampanie i różach. Obiecał jej szampana i róże po długim dniu pracy. Szampana i róże oraz – jeśli dobrze odczytała sygnały – oświadczyły.

Gdzie teraz był? Na zewnątrz. Bez wątpienia chodził po korytarzu, niecierpliwie czekając na wiadomość o jej stanie. Gotowy skoczyć na każdego, kto mógłby mu ją przekazać. Czy została potrącona? Może przez wyjeżdżający zbyt szybko samochód, którego nie zauważyła, bo wypatrywała wozu Patricka?

Jak przez mgłę ujrzała siebie idącą chwiejnym krokiem w butach na niebotycznie wysokich obcasach, z wypiętą piersią i wciągniętym brzuchem, żeby jak najkorzystniej zaprezentować się w nowej sukience. Później poczuła zawroty głowy i nogi się pod nią ugięły. Upadła na kolana, czując ból sięgający karku. Nacisk na usta, brak powietrza, zakrztuszenie i... nicość. Ogarnął ją potworny strach. Oddech ponownie stał się urywany, gdy walczyła z paniką. Czy jest ciężko ranna? Umierająca? Czy dlatego nikogo przy niej nie ma? Czy zostawili ją, żeby umarła?

Później do głosu doszły szkolenie i instynkt. Badanie wstępne. Przeprowadzić badanie kontrolne. ABCDE. Nie,

zaczynij od ABC. Drogi oddechowe drożne. Brak maski tlenowej i kaniuli nosowej. Oddychała samodzielnie i nie czuła dyskomfortu przy głębszym oddechu. Krążenie? Jej serce biło mocno i głośno. Mogła je usłyszeć na stojącym nieopodal aparacie. Dlaczego miała rozłożone nogi? Czy krwawiła? Pęknięcie miednicy było jednym z najpoważniejszych urazów. Duże niekontrolowane krwawienie. Ale gdzie w takim razie byli wszyscy zatroskani chirurdzy? Dlaczego nie zabandażowali miednicy i jej nie ustabilizowali?

– Halo, czy ktoś mnie słyszy?! – spytała nieco mniej uprzejmym tonem.

Brzęk narzędzi ustał. Ostrożnie poruszyła głową. Nie była zaskoczona, gdy okazało się, że klocki pod potylicą i kołnierz na szyi krępują jej ruchy. Musieli wykluczyć uraz odcinka szyjnego kręgosłupa. Zaczęła kipieć gniewem. Kto, u licha, się nią zajmował? Chciała powiedzieć jej lub jemu, co o tym myśli. To, że sama się obudziła, było niewłaściwe, ale pozwolenie, by zorientowała się, że ma unieruchomioną głowę, ręce skrępowane pasami, a nogi uniesione, zakrawało wręcz na skandal! Mogłaby wyrządzić sobie dużą krzywdę, gdyby wpadła w panikę lub zerwała urządzenia, które utrzymywały ją w bezpiecznej pozycji.

Usłyszała narastające stukanie chodaków. Później, na skraju pola widzenia, ujrzała niebieskozielony materiał i postać w stroju chirurgicznym. Dostrzegła kawałek bladego karku i krawędź białej maski na twarzy, ale cała reszta – nos i oczy – znajdowała się ponad jasnymi światłami, co powodowało, że nie widziała jej dokładnie.

Nagle poczuła pod powiekami łzy.

– Nienawidzę tych cholernych szpitali – roześmiała się ochryple.

Człowiek pozostał nieruchomy i milczący, dostarczając świeżej porcji strachu jej nadmiernie pobudzonemu umysłowi.

– Przepraszam za łyzy. Już dobrze. Proszę podać mi fakty. Czy uraz zagraża mojemu życiu? Zmieni je? Wytrzymam. Pracuję w tym szpitalu. Jestem lekarką, więc proszę nie podawać rozwodnionej wersji. Wolę znać prawdę.

– Nic się pani nie stało.

Głos nią wstrząsnął, bo brzmiał tak, jakby pochodził z głośników. Zamrugła, nie wiedząc, co się dzieje. Czy mówiła do niej osoba stojąca obok, czy ktoś zza szyby obserwacyjnej? Może była w pracowni tomograficznej, a nie na sali operacyjnej. Głos należał do mężczyzny, ale go nie rozpoznała. Na pewno nie był to żaden ze znajomych chirurgów. Zmrużyła oczy, przypatrując się twarzy ukrytej pod maską.

– Jesteś lekarzem? Czy lekarze są w innej sali? Jesteśmy w pracowni tomograficznej?

– Jestem lekarzem.

Chryste, coś się stało z jej słuchem! Słowa brzmiały tak, jakby facet stał obok, ale głos wydawał się daleki, jakby dolatywał przez telefon. Dlaczego nie wyłączy tych cholernych świateł, nie zdejmie maski i nie porozmawia z nią jak należy? Może nawet weźmie za rękę? Westchnęła z irytacją.

– Czy zauważył pan u mnie coś niepokojącego?

– Nie dzieje się z panią nic złego.

Zniecierpliwiona, zaczęła mówić coraz głośniej:

– Posłuchaj, możemy się trochę cofnąć? Dlaczego tutaj leżę? Dlaczego mnie tu przywieziono? Co napisano w karcie poszkodowanego?

– Nie powinna pani tak się spinać. Serce bije jak oszalałe, oddech jest nierówny, poziom tlenu we krwi wynosi jedynie dziewięćdziesiąt cztery procent. Pali pani?

Szarpnęła głową, spoglądając na kardiomonitor stojący na wózku obok niej. Ujrzała przewody wychodzące z aparatu. Wiedziała, że biegną do elektrod umieszczonych na jej piersi.

– Posłuchaj, nie chcę być niegrzeczna, miałeś pewnie długi dzień, ale jestem trochę wkurzona, że obudziłam się samoczynnie. Dla jasności dodam, że nie złożę skargi, ale chcę wiedzieć, kim jesteś. Powiesz mi, jak się nazywasz i co tu się dzieje. Natychmiast.

– Dobrze, Alex – odrzekł, unosząc ręce w fioletowych gumowych rękawiczkach i pokazując zszywacz chirurgiczny. – Dla jasności dodam, że jeśli nie powstrzymasz języka, będę zmuszony zszyć ci wargi. Masz ładne usta. Szkoda byłoby je zniszczyć.

Fala przerażenia spowodowała, że dostała skurczu żołądka. Mięśnie jej zeszytywniały, oczy wyszły z orbit. Jej myśli, gniew i głos ucichły jak sparaliżowane.

– Złość ci nie pomoże – ciągnął spokojnym głosem.

Szampan i róże, pomyślała. Myśl o tym. Patrick. Myśl o nim.

– Tak lepiej. – Usłyszała uśmiech w jego głosie. – Nie potrafię pracować w hałasie.

W jej głowie wyświetliły się różne scenariusze, jak film przewijany do przodu w przyspieszonym tempie. Była w szpitalu. Ktoś mógł ją znaleźć. Ktoś mógł usłyszeć krzyk. Ten facet był szaleńcem. Szaleńcem pozostającym na wolności. Lekarzem? Człowiekiem udającym kogoś innego? Najwyraźniej zajął jedną z sal operacyjnych, a ona... ona jakimś sposobem na niego wpadła. Jej usta. Ucisk, który poczuła. I zakrzuszenie, gdy osunęła się na kolana na parking... Przyniósł ją tutaj. Uderzył, a później zakneblował. Musiał ją znieczulić. Chloroformem lub eterem...



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059